

Dekameron, Dzień piąty, Sokół



GIOVANNI BOCCACCIO

DEKAMERON

Dzień piąty

TŁUM. EDWARD BOYÉ

OPOWIEŚĆ DZIEWIĄTA SOKÓŁ

Federigo degli Alberighi miłuje bez wzajemności; po stracie całego mienia pozostaje mu jedynie sokół, którego, nic innego nie mając, poświęca na potrawę dla umiłowanej białogłowy, gdy ta doń w gościnę przybywa. Uznawszy o tym, dama zmienia postępowanie, wychodzi za niego za mąż i bogatym człowiekiem go czyni.

Gdy Filomena skończyła opowieść swoją, królowa, widząc, że krom Dionea, który miał osobny przywilej, ona tylko nie opowiadała jeszcze, z wesołą twarzą w te słowa zaczęła:

— Na mnie tedy kolej przychodzi i dlatego też chcę wywiązać się z mojego obowiązku powieścią, która wiele z poprzednią ma podobieństwa. Dowiedcie się z niej nie tylko o tym, jaką władzę wdzięki wasze nad szlachetnymi sercami sprawują, ale także nauczycie się nagrody stosownej z własnej woli udzielać, nie czekając na los, który dary swoje nieraz w dziwny i niesprawiedliwy sposób rozdziela.

Wiedźcie tedy, że niedawnymi czasy w mieście naszym Coppo di Borghese Domenichi u wszystkich osobną czcią się cieszył, a może jeszcze się cieszy, więcej dla cnót i szlachetnych obyczajów niżli dla starożytności rodu swego. Ów zacny człek, niezamięniony pamięci godzien, do lat sędziwych przyszedłszy, lubił opowiadać sąsiadom i znajomym swoim o dawnych czasach i zdarzeniach. Umiał zaś mówić tak udatnie, językiem ozdobnym, i wspomnień miał tyle, że pod tym względem nikt z nim w paragon¹ wchodzić nie mógł.

„Wśród innych pięknych gadek powracał do opowieści o młodym szlachcicu, zwanym Federigo degli Alberighi, synu imć Filipa, który niegdyś żył we Florencji. Według jego słów, Federigo swoją rycerską biegłością i polerowanymi obyczajami przed wszystkimi młodzieńcami we Florencji wziął przodek. Zakochał się on w pewnej szlachetnej damie, imieniem Monna Giovanna, uchodzącej podówczas za najpiękniejszą może we Florencji białogłową. Dla pozyskania jej względów na turniejach na najzuchwalsze hazardy² się ważył, wyprawiał wspaniałe ucztę i podarunki czynił mnogie, na stan majątku swego wcale nie bacząc.

Aliści dama, równie uczciwa, jak piękna, nie dbała ani o niego, ani o to, co na jej cześć urządził. Federigo siłą³ pieniędzy ponad możność swą zmarnotrawiwszy, a nic nie zyskawszy, jak to łatwo się dzieje, popadł wkrótce w taką biedę, że z całej majątności nic mu nie pozostało krom małej posiadłości, z której nędzny profit czerpał, i jednego wspaniałego sokoła. Miłość jego przez tę biedę wcale się nie zmniejszyła, owszem, gorętszą jeszcze się stała; a ponieważ nie mógł w mieście już dłużej żyć tak okazale, jak by był tego pragnął, przeniósł się do owej posiadłości i tam, niczyjej pomocy nie prosząc, zajmował się

¹w paragon wchodzić (daw.) — iść w zawody; dorównywać komuś. [przypis edytorski]

²hazard a. azard — tu daw.: ryzyko, niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

³sila (daw.) — dużo, mnóstwo. [przypis edytorski]

polowaniem z sokołem i cierpliwie ubóstwo swoje znosił. Pod ten czas właśnie zdarzyło się, że małżonek Monny Giovanni ciężko zachorował. Czując się bliskim śmierci, spisał testament, mocą którego podrastającego synaczka swego zrobił dziedzicem wszystkich wielkich swoich bogactw; na przypadek bezpotomnej śmierci syna, Monna Giovanna, jako umiłowana żona, wszystko dziedziczyć miała. Po czym zmarł.

Po jego śmierci wdowa, jak to u naszych niewiast jest w obyczaju, udała się pospołu z synkiem na całe lato do jednej z posiadłości swoich, położonej blisko siedziby Federiga. Zdarzyło się, że synek jej, który niezmiernie ptaki i psy lubił, wnet z Federigiem się zaprzyjaźnił. Widując często jego sokoła, tak niezmiernie sobie w nim upodobał, że jedynie żądzą posiadania go pałał; nie śmiał jednak Fedeliga o niego prosić, wiedząc, jaką wartość doń przywiązuje⁴. Po pewnym czasie chłopiec zachorował. Monna Giovanna, kochająca z całej duszy swego jedynaka, niewymownie chorobą jego się strapiła; po całych dniach nie odstępowała go, dodawała mu otuchy i prosiła ustawicznie, ażeby jej powiedział, czy czego przypadkiem nie pragnie, bowiem w tym razie uczyniłaby wszystko, aby go tylko ukontentować. Wielekroć już go o to pytała. Wreszcie pewnego dnia chłopiec odrzekł:

— Matko, jeżeli zdołasz uzyskać dla mnie sokoła od Federiga, to wierzę, że wnet przyjdę do zdrowia.

Dama, usłyszawszy tę prośbę, przez długi czas rozważała w milczeniu, co ma uczynić. Wiedziała dobrze, że Federigo, miłując ją od dawna, nigdy jednego łaskawszego spojrzenia od niej nie otrzymał. Rzekła więc do siebie. »Jakże mogłabym się ośmielić posłać po tego sokoła do Federiga lub udać się do niego sama? Zresztą, jak słyszę, nigdy szlachetniejszy od tego sokoła ptak myśliwemu nie służył. Nadto, jak powiadają, sokół ów środek utrzymania dla swego pana stanowi. Nie mam, wierzę⁵, sumienia odejmować szlachcicowi ostatniej jego radości«.

Tak rozważając, jakkolwiek pewna otrzymania natychmiast sokoła, skoro by tylko o niego poprosiła, nie wiedząc, co rzec, nie odpowiedziała nic synowi.

W końcu jednak miłość dziecka zwyciężyła wszystkie jej skrupuły. Monna Giovanna postanowiła mimo wszystko udać się sama do Federiga, aby o sokoła go poprosić.

Rzekła więc do chorego:

— Pociesz się, mój synaczku, i staraj się do zdrowia powrócić, a ja ci przyrzekam, że pójde jutro zaraz z rana i będziesz miał tego sokoła.

Dziecię tak się tymi słowami uradowało, że tegoż jeszcze dnia znaczną ulgę poczuło. Na drugi dzień rano udała się Monna Giovanna w towarzystwie drugiej damy do małego domku Federiga i zapytała o niego. Ponieważ nie był to czas łowów na ptaki, więc szlachcic znajdował się w ogrodzie, zajęty jakąś robotą. Federigo, uwiadomiony, kto o niego pyta u bramy, zadziwił się w najwyższym stopniu i z radością wybiegł naprzeciwko niej. Ona zaś widząc, że się zbliża, uprzejmie uklon mu oddawszy, powstała z kobiecym wdziękiem i zwróciła się do niego:

— Dzień dobry, Federigo! Przychodzę tutaj, ażeby wynagrodzić cię za wszystko, coś z mojej winy wycierpiał. Miłowałeś mnie bowiem goręcej, aniżeli dla dobra twego należało. Nagroda na tym się zasadza, że chcę, abys mnie wraz z tą damą dziś po przyjacielsku obiadem ugościł.

— Madonno — odparł na to Federigo z pokorą — nie wiem, o jakich przykrościach, których wy kiedykolwiek przyczyną być mieliście, mówicie. Tyle wiem jeno, że dobra niemało od was wzięłem, i jeżeli cokolwiek wart kiedy byłem, to jedynie przymiotom waszym i miłości dla was to zawdzięczam. Dzisiejsze łaskawe odwiedziny wasze miłsze mi są od wszystkich straconych dostatków. Przybyliście wszak w gościnę do nędzarza.

Tak mówiąc, oprowadzał ją bojaźliwie po domku i ogrodzie. Nie mając jednak nikogo pod ręką, kto by mógł damy zabawiać, rzekł:

— Ponieważ nikogo innego tu nie ma, tedy niechaj ta poczciwa kobieta, żona człowieka obrabiającego moje pole, towarzystwa wam dotrzyma, dopokąd ja obiadu nie przysposobię.

To rzekłszy odszedł. Dotychczas, jakkolwiek wielkim był jego niedostatek, nie zauważył, ilu najniezbędniejszych rzeczy rozrzutność go pozbawiła. Teraz jednak, gdy przyszło

⁴jaką wartość doń przywiązuje — dziś popr.: jaką wagę do niego przywiązuje a. jaką wartość ma on dla niego. [przypis edytorski]

⁵wierzę (daw.) — doprawdy, zaprawdę. [przypis edytorski]

zacznie ugościć tę damę, dla miłości której niegdyś niezliczonych spraszał biesiadników, spostrzegł po raz pierwszy nędzę swoją. Srodze strapiony, ze ściśniętym sercem biegł po domu jak szalony i przeklinał los swój, nie mogąc znaleźć pieniędzy ani jakiej rzeczy, którą by w zastaw dać można było. Tymczasem zbliżyła się obiadowa godzina. Federigo, mimo gorącej chęci ugoszczenia damy, nie mógł nic w domu znaleźć, prosić zasię nikogo nie chciał, nawet pracującego u niego wieśniaka. Naraz wpadł mu w oczy dzielny sokół jego, siedzący w jadalnej komnacie na drążku; Federigo schwycił go, a widząc, że ptak jest tłusty, uznał to szlachetne stworzenie za potrawę godną damy. Nie namyślając się tedy długo, ukręcił mu łeb i rozkazał służebnej dziewczynie czym prędzej oskubać go, przyrządzić, na rożen nasadzić i troskliwie upiec. Po czym zasłał stół śnieżystym obrusem, który mu się jeszcze zachował, i poszedł z wesołym obliczem zaprosić damę do obiadu, na jaki go stać. Dama z towarzyszką swoją przeszły z ogrodu do jadalni i obsługiwane starannie przez Federiga, zjadły wraz z nim dzielnego sokoła, nie wiedząc nawet, jaka to potrawa. Po wstaniu od stołu i po uprzejmej pogawędce, dama, sądząc, że nadeszła pora wyznać Federigowi, po co właściwie tu przybyła, zwróciła się doń uprzejmie i tak rzekła:

— Federigo, jeżeli masz w pamięci dawny stan swój i moją surowość obyczajów, którą zapewne za nieczułość i okrucieństwo poczytywałeś, to nie wątpię, że osłupiesz na zuchwałą prośbę, z którą tu dzisiaj przybywam. Gdybyś miał jednak kiedykolwiek dzieci i mógł pojąć miłość, jaką się dla nich żywi, to pewna jestem, że chociaż w części dzisiejszy krok mój byś usprawiedliwił. Ty nie masz jednakże dzieci, ja zasię jedynaka posiadam, a nie mogąc praw macierzyńskiej miłości w sercu mym przewalczyć, wbrew chęci mojej, wbrew przyzwoitości i rozsądkowi, widzę się obecnie zmuszoną prosić cię o podarowanie mi rzeczy, która ci jest droga wielce. Tym przedmiotem jest twój sokół, który nie bez racji tak znaczną wartość dla ciebie posiada. Przeciwny los tylko tę radość i pociechę ci ostawił. A jednak prosić cię oń muszę, syn mój bowiem tak niezmierną żądzą posiadania go zapłonął, iż drzę, ażeby choroba, której uległ, nie pogorszyła się lub śmiertelnego obrotu nie przybrała w wypadku, jeśli dziecię pożądanego przez siebie przedmiotu nie otrzyma. Zaklinam cię więc nie na miłość, którą dla mnie żywisz, ta cię bowiem do niczego względem mnie nie obliguje, ale na wielkoduszność, którą nad wszystkimi ludźmi górujesz, chciej mi podarować tego sokoła, a ja pamiętać zawsze będę, żeś dzięki temu darowi syna mi zachował⁶, i wiecznej wdzięczności dla ciebie czuć nie przestanę.

Federigo, usłyszawszy żądanie damy i wiedząc, że mu zadosyćuczynić nie może, bo sokoła na potrawę dla niej już użył, począł w obecności jej gorzko płakać i ni słowa na odpowiedź znaleźć nie mógł. Na ten widok dama sądziła z początku, że lzy te wyciska mu bolesna myśl rozłączenia się z dzielnym sokolem i już powiedzieć chciała, że woli podarunku raczej nie otrzymać, wstrzymała się jednak i oczekiwała na odpowiedź Federiga, który, zapanowawszy wreszcie nad łzami swymi, tak się odezwał:

— Madonno, od kiedy się Bogu podobało, abym serce moje ku wam obrócił, nie jedną miałem sposobność doświadczenia niełaski losu i nieraz się nań żaliłem; wszystko to jednak było rzeczą krotochwilną⁷ w porównaniu z krzywdą, którą mi obecnie los wyrządził. Jakże bowiem zdołam z dołą moją kiedykolwiek się pogodzić, jeżeli pomyślę, że właśnie w tej chwili, gdyście wy, tak obojętni niegdyś dla bogactw moich, zubożały mój dom odwiedzili, ja nie byłem w możności małego, a tak pożądanego podarunku wam ofiarować! Dlaczego zasię tego uczynić nie mogę, zaraz się dowiecie. Skorom usłyszał, że chcecie w łaskawości swojej obiad u mnie spożyć, zważywszy na dostojny ród wasz i przymioty, pomyślałem, że powinienem ugościć was najdroższą potrawą, na jaką mnie stać, różną od tych, jakimi innych ludzi częstować się zwykło. Spojrzawszy na mego sokoła i zważywszy jego zalety, uznałem go za godną dla was potrawę. Kazałem go więc upiec i podać wam w przekonaniu, że tym sposobem najlepszy z niego użytek uczynię. Teraz jednak, gdy widzę, że żywego sokoła mieć byście pragnęli, boleść moja, stąd płynąca, iż waszego rozkazu spełnić nie mogę, jest tak silna, że nie wiem, zali się kiedykolwiek w życiu uspokoję.

Rzekłszy te słowa, pokazał jej na dowód pióra, szpony i dziób zabitego sokoła.

⁶zachować — tu: uratować. [przypis edytorski]

⁷krotochwilny — żartobliwy, zabawny; tu: lekki, nic nieznaczący. [przypis edytorski]

Dama na ten widok jęła naprzód ganić rycerza za to, że w celu ugoszczenia jej zabił tak szlachetnego sokoła, potem jednak podziwem się przejęła, zważywszy wielkość jego duszy, której sroga nędza nie zdołała dotąd osłabić ani złamać. Zbywszy się jednak wszelkiej nadziei posiadania sokoła, niespokojna o zdrowie syna, pożegnała Federiga ze smutkiem i wróciła z towarzyszką swoją do domu.

Syn Monny Giovanni (nie wiedzieć, czy wskutek strapienia z powodu nieotrzymania sokoła, czy też dlatego że choroba takie już przyrodzenie⁸ miała, że tylko śmiercią skończyć się mogła) w kilka dni potem rozstał się z tym światem. Matka po tej stracie długie dni we łzach i smutku trawiła. Ponieważ jednak młoda była jeszcze, a krom tego wielce bogata, tedy jej bracia naglili ją, aby wybór męża uczyniła. Monna Giovanna, mimo że najchętniej wdową byłaby została, uległa ich przedstawieniom i wspomniawszy na wspaniałomyślność i szczodrość Federiga, której dowód niedawno złożył w zdarzeniu z sokolem, odpowiedziała swoim braciom w te słowa:

— Najmilej by mi było, gdybyście mi pozwolili zostać przy wdowiej zasłonie, gdy jednak koniecznie pragniecie, bym w powtórne związki wstąpiła, to wyjdę tylko za Federiga dagli Alberighi.

Na te słowa bracia drwić sobie z niej zaczęli, mówiąc:

— Co mówisz, głupia? Jakże możesz chcieć wyjść za człowieka, który nic nie posiada?

— Wiem dobrze, panowie bracia, że prawdę powiadacie, wolę jednak męża bez majątku aniżeli majątek bez męża.

Bracia, upewniwszy się o niezachwianym jej postanowieniu, a przy tym przekonawszy się, że Federigo, mimo swego ubóstwa, jest wielce czcigodnym człowiekiem, oddali mu Giovannę wraz z całą jej fortuną. On zaś, pozyskawszy szlachetną i tak przez siebie umiłowaną białogłową, a nadto wielki majątek, pełen radości lepiej odtąd gospodarząc, doszedł do kresu lat swoich”.

⁸przyrodzenie (daw.) — tu: natura. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/boccaccio-dekameron-dzien-piaty-sokol/>

Tekst opracowany na podstawie: Giovanni Boccaccio, Dekameron, tłum. Edward Boyé, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1975.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Aleksandrę Sekułę. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Ohtusek, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6535-8

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).